Teatr Powszechny w Łodzi

Prapremiera polska
13 maja 2023

Flavia Coste

Replay

Reżyseria: Magdalena Małecka-Wippich

TEATR POWSZECHNY W ŁODZI

Dyrektor Ewa Pilawska

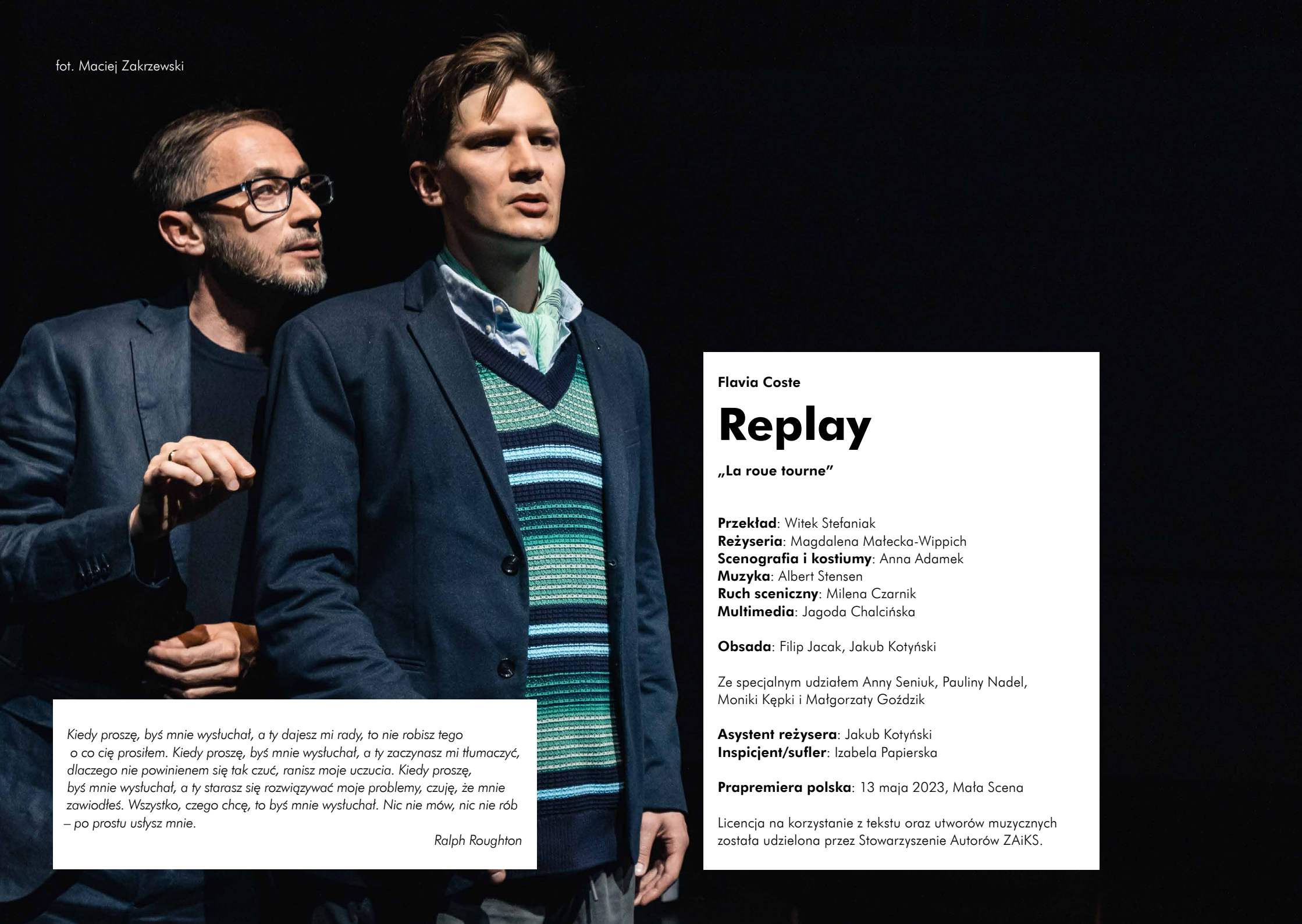

fot. Maciej Zakrzewski

Kiedy proszę, byś mnie wysłuchał, a ty dajesz mi rady, to nie robisz tego o co cię prosiłem. Kiedy proszę, byś mnie wysłuchał, a ty zaczynasz mi tłumaczyć, dlaczego nie powinienem się tak czuć, ranisz moje uczucia. Kiedy proszę, byś mnie wysłuchał, a ty starasz się rozwiązywać moje problemy, czuję, że mnie zawiodłeś. Wszystko, czego chcę, to byś mnie wysłuchał. Nic nie mów, nic nie rób – po prostu usłysz mnie.

Ralph Roughton

Flavia Coste

Replay

„La roue tourne"

Przekład: Witek Stefaniak
Reżyseria: Magdalena Małecka-Wippich
Scenografia i kostiumy: Anna Adamek
Muzyka: Albert Stensen
Ruch sceniczny: Milena Czarnik
Multimedia: Jagoda Chalcińska

Obsada: Filip Jacak, Jakub Kotyński

Ze specjalnym udziałem Anny Seniuk, Pauliny Nadel, Moniki Kępki i Małgorzaty Goździk

Asystent reżysera: Jakub Kotyński
Inspicjent/sufler: Izabela Papierska

Prapremiera polska: 13 maja 2023, Mała Scena

Licencja na korzystanie z tekstu oraz utworów muzycznych została udzielona przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

Joanna Piekarska

Towarzysze podróży

Kim są dla siebie nawzajem pacjent i terapeuta? Do czego można porównać ich relację? Czy są jak uczeń i nauczyciel, jak klient i dostawca usług, a może jak dziecko i rodzic?

Osoby rozpoczynające terapię mają różne oczekiwania. Spora część z nich chciałaby, żebym różne rzeczy wiedziała lepiej. Żebym doradziła, wskazała drogę, zajęła stanowisko w różnych sprawach. Czasem też tego, żebym to ja wygenerowała rozwiązanie problemu. Zasadniczo: żebym wzięła całą odpowiedzialność. I tu się zaczynają pierwsze rozczarowania… Bo żaden myślący terapeuta tego nie robi. Zamiast tego pyta. Na przykład: „A czego pan by chciał?" albo: „A czego by pani potrzebowała, by było łatwiej podjąć decyzję?". Zwykle raczej zachęca pacjenta, by to on w coraz większym stopniu brał odpowiedzialność za swoje życie. Jasne terapeuta bierze odpowiedzialność za przebieg procesu terapeutycznego, ale nie za życie i osobiste wybory osoby, której pomaga. To jest często pierwsze rozczarowanie w terapii: „A bo ja myślałam, że pani mi powie, co mam zrobić". „W końcu pani jest specjalistką, to pani powinna wiedzieć lepiej".

A tymczasem Irvin Yalom w książce „Dar terapii" pisze tak: „Istnieje wiele określeń relacji terapeutycznej (pacjent-terapeuta, klient-konsultant, analizowany-analityk, klient-pomocnik, a ostatnio, jak dotychczas najbardziej z nich odrażające: użytkownik-dostawca), żadne z nich nie oddaje jednak mojego rozumienia tej relacji. Wolę myśleć, że ja i moi pacjenci jesteśmy «towarzyszami podróży». Termin ten znosi rozróżnienie między «nimi» (dotkniętymi chorobą) a «nami» (uzdrowicielami)." W podobnym duchu pisze o roli terapeuty Nancy McWilliams [psychoterapeutka i superwizor psychoterapii, wykładowczyni teorii psychoanalitycznej i terapii na Wydziale Psychologii Stosowanej i Zawodowej na Rutgers University i psychoanalityk senior w Instytucie Psychoanalizy i Psychoterapii w New Jersey – przyp.]. Porównuje go do przewodnika w dżungli – ale nie takiego przewodnika, który ma ściśle wytyczoną trasę i wie lepiej, którędy „trzeba" iść, tylko takiego, który ma potrzebne umiejętności do tego, by sobie w tej dżungli poradzić i chronić towarzysza podróży przed niebezpieczeństwami. Nie wie natomiast, w którym miejscu obaj wyjdą z dżungli i jak dokładnie zakończy się ich wędrówka.

Z drugiej strony – na początku terapii, szczególnie krótkoterminowej, ustala się oczywiście jej cele czy obszary do pracy. I to ważne, żeby je znać, żeby na coś konkretnego się umówić. Zatem jak się to ma do tego, że nie wytyczamy szczegółowej „trasy" dotarcia do tych celów? (…) Dobrze jest ustalić cel i nie tracić go z oczu, ale równie ważne jest zachowanie pewnej otwartości czy elastyczności. Terapia to proces, który składa się z wielu zmian. To też proces, który poszerza świadomość i pozwala głębiej zrozumieć siebie, swoje motywacje i pragnienia. I czasem w tym procesie może się okazać, że ten pierwotny cel ewoluuje. Zdarza się też, że terapia zmienia kierunek, bo pacjent coś sobie przedefiniowuje i zaczyna chcieć czegoś innego. Czasem pacjenci pod koniec pracy mówią: „Nie tego się spodziewałem, ale to, co z tego wyszło, jest nawet lepsze".

Pacjent rozpoczynający psychoanalizę przychodzi na pierwszą sesję pełen nadziei i lęków i tworzy fantazje na temat analityka, gdy tylko wejdzie z nim w kontakt, a nawet wcześniej – gdy tylko się dowie, że ma się z nim spotkać.

Hanna Segal

Beata Pawłowicz

Po drugiej stronie lustra. Prawda o życiu psychoterapeutów

(fragment)

Pomagają nam zrozumieć i zmienić siebie. Czy jednak sami wyzbyli się wad, słabości, nałogów? Czy psychoterapia pomogła im sięgnąć po miłość i szczęście? (...)

Katarzyna Miller: Człowiek nadmiaru

Taki bachor krnąbrny jestem w sprawie ograniczania się, zabraniania sobie. Widzisz obrazy na ścianach? Dużo. A moje ukochane różowe szkło? Karafki, kieliszki, patery? Dużo! Mam kłopot z ograniczaniem siebie, ale złe skutki ma to tylko w tym, że nie mogę schudnąć. W pozostałych sferach ta moja nadmiarowość daje niezłe rezultaty: setki warsztatów dla kobiet, pacjenci, którzy odzyskali radość życia. Kilkanaście książek, poezja, piosenki, dom, ogród, mój związek z Edkiem... Może więc to koszt? Nawet jak się rozwijam i coraz więcej rozumiem, nie będę żyć w nirwanie. Nie chcę! Postanowiłam: będę sobie pozwalała i nie ograniczała się. To była moja walka ze wszystkimi, najpierw z mamusią. Ona mówiła, że jestem gruba, kiedy miałam 20 lat i byłam fajną laską.

Dawno postanowiłam: nikt mi nie będzie mówić, jak mam wyglądać, żadne przemądrzałe osoby ani żadna moda, ani żaden patriarchalny wcisk. Całe noce tańczyłam, ruszałam się, jadłam bezkarnie. Kiedy zaczęłam pracować, siedząc w fotelu, utyłam. Teraz ratuje mnie płodozmian; kiedy mam dość mięsa, dwa tygodnie jem sałatki. Robię się lżejsza, lepiej mi się ruszać. Ale zaraz zaczyna mi się chcieć mięsa... Taki bachor jestem w tej sprawie krnąbrny. Niedawno z lekarzem homeopatą gadałam tak, że się poryczałam. Zeszliśmy do bólu związanego ze śmiercią mojej babci w Ravensbrück… O, widzisz, natychmiast chce mi się płakać. Jedna szamanka kiedyś powiedziała: „Pani je za babcię, która umarła z głodu". Trzy tygodnie po rozmowie z homeopatą zmieniłam lodówkę: warzywa, kasze… Ale potem przyszły święta i dietę szlag trafił!

Z racji zawodu chadzałam regularnie na psychoterapię do różnych, często wybitnych profesjonalistów. Ostatnio byłam u kolegi i proszę go: „Pracując sama, dochodzę do pewnego punktu i dalej nie mogę ruszyć. Proszę, żebyśmy przeprowadzili taką prostą, gesztaltowską procedurę „hot dog" i „under dog" na dwóch krzesłach, żeby mój wewnętrzny rodzic spotkał się z wewnętrznym bachorem, bo sobie z nim nie radzi. Kocha, ale na zbyt dużo pozwala. No i słyszę: „Klient nie może dyktować, co robić". No to sobie poszłam… U mnie klient może wszystko! Bo to on wie! Ma iść tam, gdzie znajdzie swoją prawdę, czyli gdzie są ślady. Terapia to wędrówka do prawdziwej siebie. Jeśli nie znajdę kogoś, kto pomoże mi tam dotrzeć, umrę uzależniona. Może sama dojdę…

Jedzenie? Koi głód uczuć. Nie będę ci opowiadać życia, ale jak byłam chora, to moja niedobra matka stawiała mi przy łóżku łakocie. Pamiętam też, kiedy i gdzie zaczęłam sięgać po jedzenie jako zagłuszacz. Na pierwszym roku studiów wynajęłam pokój u niemiłej pani. Pamiętam, siedzę w tym pokoju, jest mi samotnie, jest mi do dupy i myślę: „Pójdę do sklepu i kupię parówki, koncentrat pomidorowy i razowy chlebek". Lubiłam razowiec posmarowany przecierem i grubo posypany szczypiorkiem. Taki trawniczek. No i jem te parówki i czuję: „O! Sposób na smutek". Miałam pieniądze, rentę po tacie, który właśnie umarł. Nie miałam taty, miałam jedzenie za pieniądze po nim. Ekwiwalent bliskości. Zawsze o nią chodzi. O miłość. Nie o nadopiekuńczość, nie o poklask, ale o akceptację. Czy chcę schudnąć? Widzisz to jabłko? Wbijam zęby, słyszę ten trzask, czuję smak soku... Widzę beżowobiały miąższ. Mam to jabłko i w sobie, i na zewnątrz, i jestem w kosmosie… Budda też był gruby!

Katarzyna Miller – psychoterapeutka, filozofka, poetka. Prowadzi terapie indywidualne oraz grupy dla kobiet. Autorka i współautorka poczytnych książek, m.in. „Być kobietą i nie zwariować...", „Seksownik", „Bez cukru, proszę", „Bajki rozebrane".

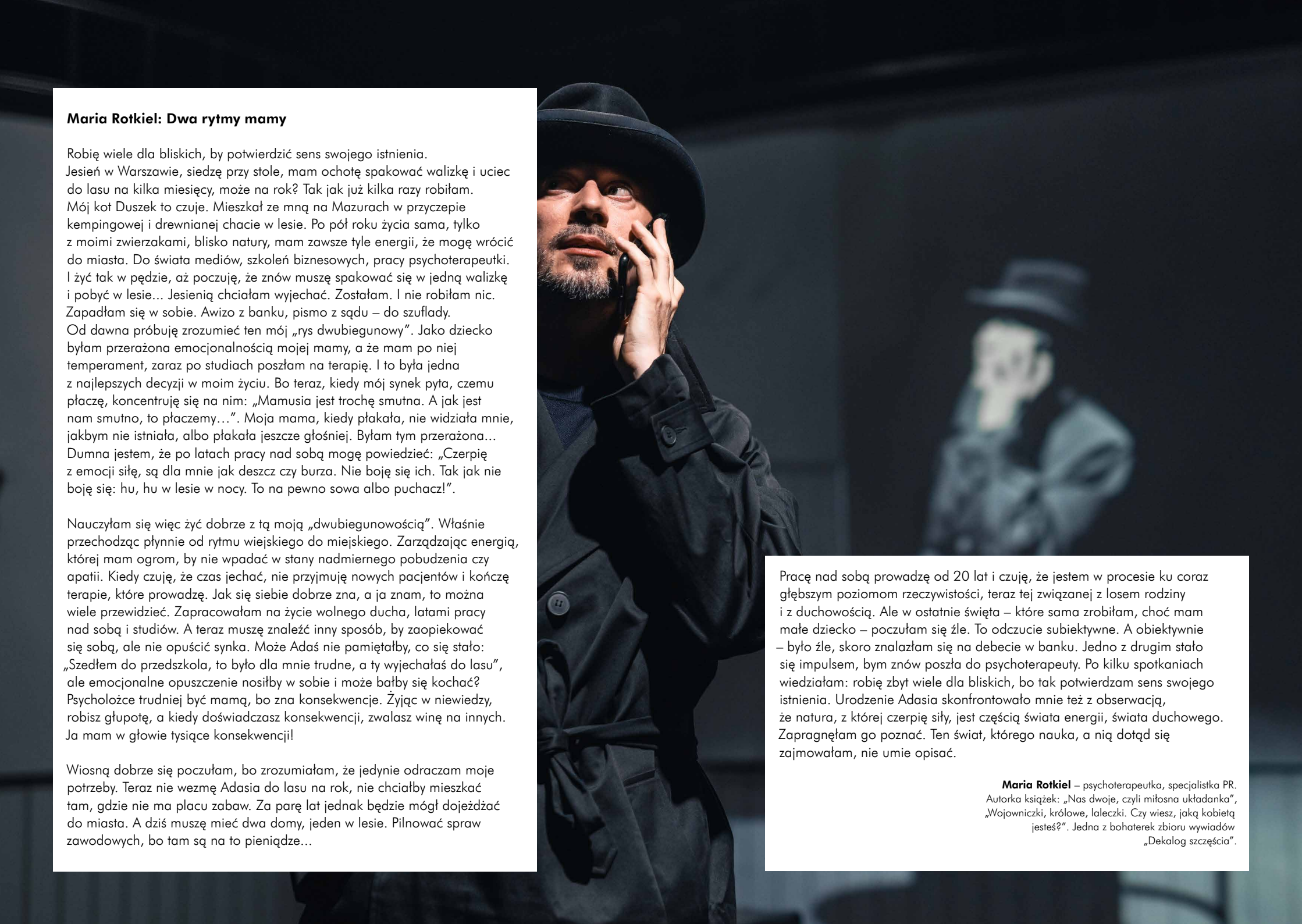

Maria Rotkiel: Dwa rytmy mamy

Robię wiele dla bliskich, by potwierdzić sens swojego istnienia. Jesień w Warszawie, siedzę przy stole, mam ochotę spakować walizkę i uciec do lasu na kilka miesięcy, może na rok? Tak jak już kilka razy robiłam. Mój kot Duszek to czuje. Mieszkał ze mną na Mazurach w przyczepie kempingowej i drewnianej chacie w lesie. Po pół roku życia sama, tylko z moimi zwierzakami, blisko natury, mam zawsze tyle energii, że mogę wrócić do miasta. Do świata mediów, szkoleń biznesowych, pracy psychoterapeutki. I żyć tak w pędzie, aż poczuję, że znów muszę spakować się w jedną walizkę i pobyć w lesie... Jesienią chciałam wyjechać. Zostałam. I nie robiłam nic. Zapadłam się w sobie. Awizo z banku, pismo z sądu – do szuflady. Od dawna próbuję zrozumieć ten mój „rys dwubiegunowy". Jako dziecko byłam przerażona emocjonalnością mojej mamy, a że mam po niej temperament, zaraz po studiach poszłam na terapię. I to była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu. Bo teraz, kiedy mój synek pyta, czemu płaczę, koncentruję się na nim: „Mamusia jest trochę smutna. A jak jest nam smutno, to płaczemy…". Moja mama, kiedy płakała, nie widziała mnie, jakbym nie istniała, albo płakała jeszcze głośniej. Byłam tym przerażona... Dumna jestem, że po latach pracy nad sobą mogę powiedzieć: „Czerpię z emocji siłę, są dla mnie jak deszcz czy burza. Nie boję się ich. Tak jak nie boję się: hu, hu w lesie w nocy. To na pewno sowa albo puchacz!".

Nauczyłam się więc żyć dobrze z tą moją „dwubiegunowością". Właśnie przechodząc płynnie od rytmu wiejskiego do miejskiego. Zarządzając energią, której mam ogrom, by nie wpadać w stany nadmiernego pobudzenia czy apatii. Kiedy czuję, że czas jechać, nie przyjmuję nowych pacjentów i kończę terapie, które prowadzę. Jak się siebie dobrze zna, a ja znam, to można wiele przewidzieć. Zapracowałam na życie wolnego ducha, latami pracy nad sobą i studiów. A teraz muszę znaleźć inny sposób, by zaopiekować się sobą, ale nie opuścić synka. Może Adaś nie pamiętałby, co się stało: „Szedłem do przedszkola, to było dla mnie trudne, a ty wyjechałaś do lasu", ale emocjonalne opuszczenie nosiłby w sobie i może bałby się kochać? Psycholożce trudniej być mamą, bo zna konsekwencje. Żyjąc w niewiedzy, robisz głupotę, a kiedy doświadczasz konsekwencji, zwalasz winę na innych. Ja mam w głowie tysiące konsekwencji!

Wiosną dobrze się poczułam, bo zrozumiałam, że jedynie odraczam moje potrzeby. Teraz nie wezmę Adasia do lasu na rok, nie chciałby mieszkać tam, gdzie nie ma placu zabaw. Za parę lat jednak będzie mógł dojeżdżać do miasta. A dziś muszę mieć dwa domy, jeden w lesie. Pilnować spraw zawodowych, bo tam są na to pieniądze...

Pracę nad sobą prowadzę od 20 lat i czuję, że jestem w procesie ku coraz głębszym poziomom rzeczywistości, teraz tej związanej z losem rodziny i z duchowością. Ale w ostatnie święta – które sama zrobiłam, choć mam małe dziecko – poczułam się źle. To odczucie subiektywne. A obiektywnie – było źle, skoro znalazłam się na debecie w banku. Jedno z drugim stało się impulsem, bym znów poszła do psychoterapeuty. Po kilku spotkaniach wiedziałam: robię zbyt wiele dla bliskich, bo tak potwierdzam sens swojego istnienia. Urodzenie Adasia skonfrontowało mnie też z obserwacją, że natura, z której czerpię siły, jest częścią świata energii, świata duchowego. Zapragnęłam go poznać. Ten świat, którego nauka, a nią dotąd się zajmowałam, nie umie opisać.

Maria Rotkiel – psychoterapeutka, specjalistka PR. Autorka książek: „Nas dwoje, czyli miłosna układanka", „Wojowniczki, królowe, laleczki. Czy wiesz, jaką kobietą jesteś?". Jedna z bohaterek zbioru wywiadów „Dekalog szczęścia".

Wojciech Eichelberger: Zbawczy narcyzm

Mam wiele wad jak każdy. Opowiem o jednej, która stała się przyczyną mojego osobistego kryzysu i cierpienia wielu ludzi. Zawsze miałem potrzebę spotkania kogoś bez skazy. Ustawiałem więc na piedestałach różnych ludzi po to tylko, by nieuchronnie się nimi rozczarowywać.

Gdy w końcu pojąłem, że nikt nie dorówna mojemu wytęsknionemu ideałowi, zacząłem go szukać w sobie. Zaowocowało to ostrą praktyką zen i wieloletnim okresem entuzjastycznego i oddanego pomagania innym. Ale okazało się, że w neofickim zapale sam nieopatrznie wykreowałem się na pomnikową postać i że mój upadek też był nieunikniony. Przybrał on postać publicznego ujawnienia pozamałżeńskiego związku z kobietą, która na dodatek, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, ogłosiła się moją pacjentką. Dla mnie to nie była pacjentka, lecz zawodowa partnerka i pokrewna dusza, z którą długo wędrowaliśmy tą samą ścieżką dojrzewania i której przez lata pomagałem w zdobyciu terapeutycznych szlifów. Nie miałem więc wyjścia i przyjąłem na klatę to, że publicznie rzuciła moją głowę pod nogi męża, ratując swoją reputację i swoje małżeństwo.

Kiedy po krótkiej i bezowocnej walce o mój zawodowy wizerunek poddałem się w końcu swobodnemu spadaniu, poczułem wielką ulgę. Nareszcie inni udzie – a szczególnie moi synowie – dowiedzieli się, że nie jestem pomnikiem, lecz żywym człowiekiem, który także popełnia błędy, który także wstydzi się i który cierpi.

Upadek wiele mnie nauczył i przewietrzył moje życie. Ale najpierw bolał i zmusił do refleksji. Zawodowi koledzy szybko pomogli mi wtedy zrozumieć, że mechanizm, który wpakował mnie na piedestał, nazywa się „zbawczym narcyzmem". Przyplątał się do mnie wcześnie. Brak ojca, chorujący starszy brat i wygnanie z rodzinnych stron sprawiły, że zbyt szybko stałem się dla matki ważnym wsparciem. To wyniesienie zbudowało w mojej dziecięcej psychice narcystyczne poczucie mocy oraz gotowość do oddawania się ryzykownym, opiekuńczym misjom. Prześladowało mnie to potem również w moich dorosłych związkach z kobietami. Bo zbawczy narcyzm polega z grubsza na tym, że uznaje się siebie za kogoś powołanego do zbawiania wszystkich, zawsze i na wszelkie możliwe sposoby, także te wynikające z nieuświadomionych kompleksów i ograniczeń. Słowem woda sodowa uderzyła mi wtedy do głowy. Niewątpliwie przyczyniło się do tego też to, że w tamtej neofickiej, niemalże maniakalnej fazie życia i pracy, byłem zawodowo zadziwiająco skuteczny. Ale też przyszło mi przepraszać wielu ludzi, którzy na skutek mojego ślepego zapału jednak ucierpieli.

Dodam jeszcze, że przy okazji mojego „romansu z pacjentką" poczułem, jak bardzo w związkach zmęczyło mnie etatowe ratownictwo i jak wielką mam potrzebę spotkania kobiety, której zbawiać już nie będę musiał. Kilka lat po tym upadku, gdy rozpadło się moje małżeństwo, spotkałem wreszcie taką kobietę, której moje zbawcze zapędy nie są do niczego potrzebne. Staram się też od tego czasu chodzić po ziemi, a też nabawiłem się alergii na wszelkie podwyższenia. Ale jak wszyscy grzesznicy daję sobie prawo do uczenia się na własnych błędach, bo to też najskuteczniej pozbawia nas złudzeń na nasz własny temat.

Wojciech Eichelberger – psychoterapeuta, autor m.in. „Kobieta bez winy i wstydu", „Zdradzony przez ojca", współautor m.in. „Siedmiu boskich pomyłek", „Życie w micie". Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

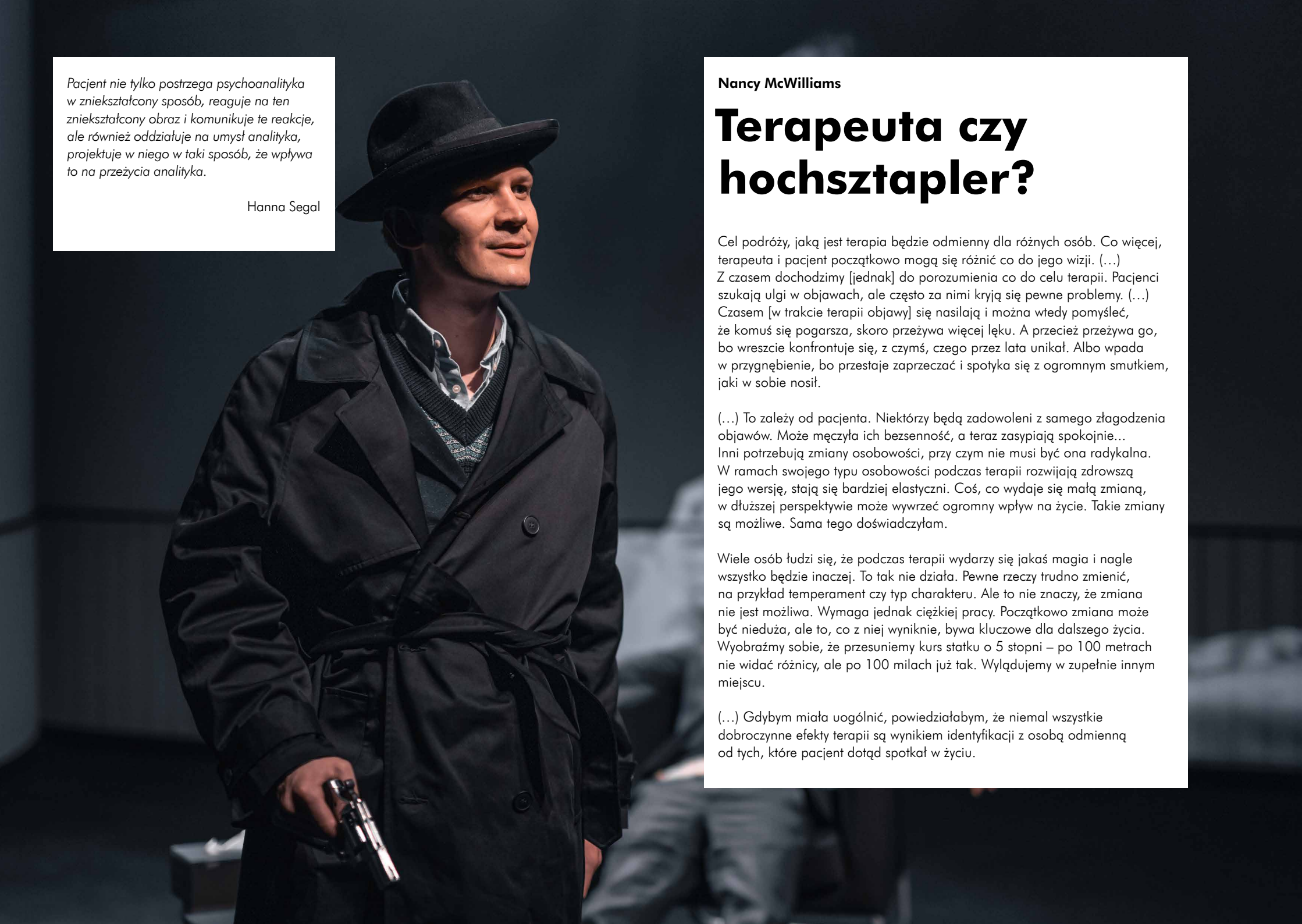

Pacjent nie tylko postrzega psychoanalityka w zniekształcony sposób, reaguje na ten zniekształcony obraz i komunikuje te reakcje, ale również oddziałuje na umysł analityka, projektuje w niego w taki sposób, że wpływa to na przeżycia analityka.

Hanna Segal

Nancy McWilliams

Terapeuta czy hochsztapler?

Cel podróży, jaką jest terapia będzie odmienny dla różnych osób. Co więcej, terapeuta i pacjent początkowo mogą się różnić co do jego wizji. (…) Z czasem dochodzimy [jednak] do porozumienia co do celu terapii. Pacjenci szukają ulgi w objawach, ale często za nimi kryją się pewne problemy. (…) Czasem [w trakcie terapii objawy] się nasilają i można wtedy pomyśleć, że komuś się pogarsza, skoro przeżywa więcej lęku. A przecież przeżywa go, bo wreszcie konfrontuje się, z czymś, czego przez lata unikał. Albo wpada w przygnębienie, bo przestaje zaprzeczać i spotyka się z ogromnym smutkiem, jaki w sobie nosił.

(…) To zależy od pacjenta. Niektórzy będą zadowoleni z samego złagodzenia objawów. Może męczyła ich bezsenność, a teraz zasypiają spokojnie… Inni potrzebują zmiany osobowości, przy czym nie musi być ona radykalna. W ramach swojego typu osobowości podczas terapii rozwijają zdrowszą jego wersję, stają się bardziej elastyczni. Coś, co wydaje się małą zmianą, w dłuższej perspektywie może wywrzeć ogromny wpływ na życie. Takie zmiany są możliwe. Sama tego doświadczyłam.

Wiele osób łudzi się, że podczas terapii wydarzy się jakaś magia i nagle wszystko będzie inaczej. To tak nie działa. Pewne rzeczy trudno zmienić, na przykład temperament czy typ charakteru. Ale to nie znaczy, że zmiana nie jest możliwa. Wymaga jednak ciężkiej pracy. Początkowo zmiana może być nieduża, ale to, co z niej wyniknie, bywa kluczowe dla dalszego życia. Wyobraźmy sobie, że przesuniemy kurs statku o 5 stopni – po 100 metrach nie widać różnicy, ale po 100 milach już tak. Wylądujemy w zupełnie innym miejscu.

(…) Gdybym miała uogólnić, powiedziałabym, że niemal wszystkie dobroczynne efekty terapii są wynikiem identyfikacji z osobą odmienną od tych, które pacjent dotąd spotkał w życiu.

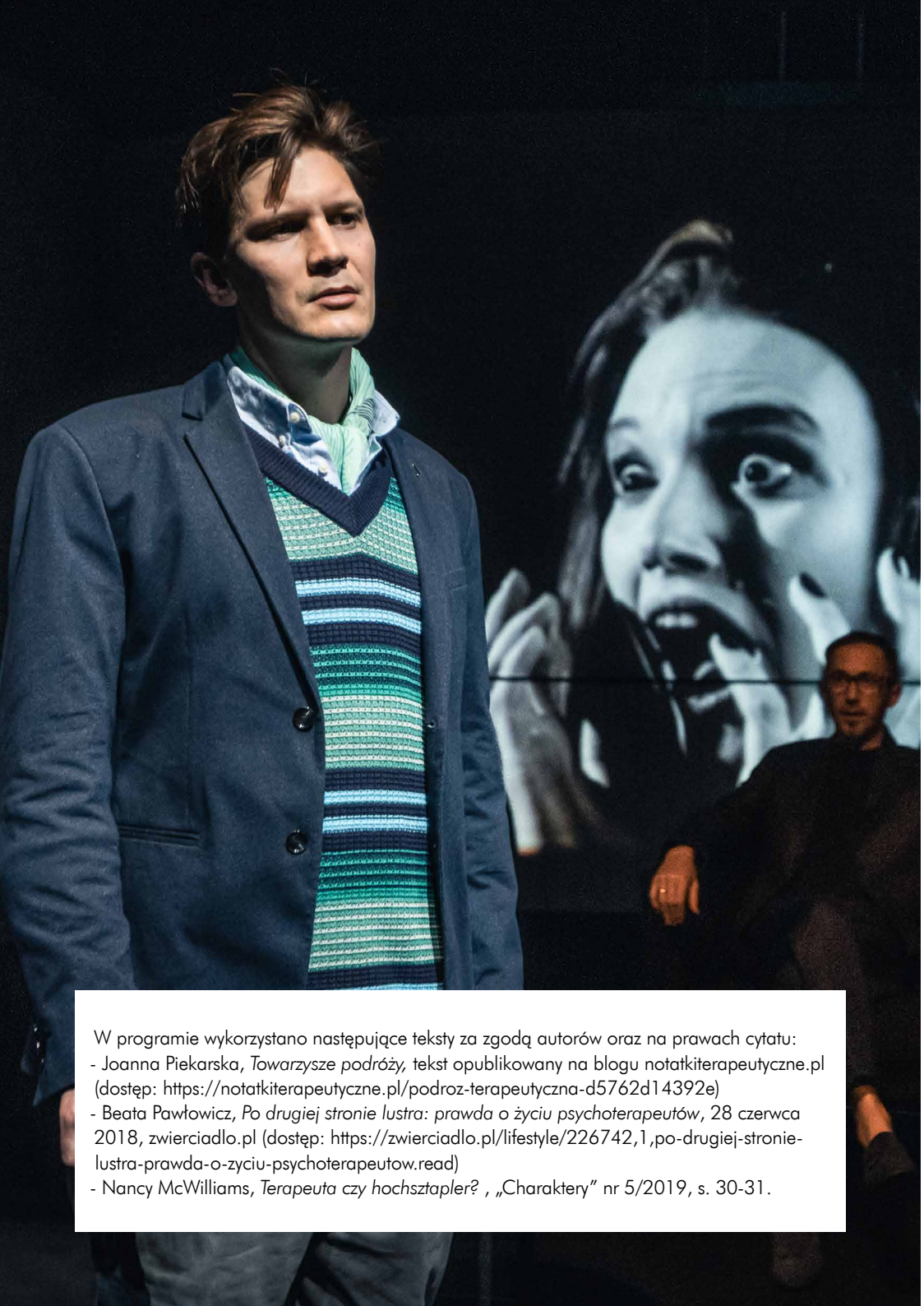

W programie wykorzystano następujące teksty za zgodą autorów oraz na prawach cytatu:
- Joanna Piekarska, *Towarzysze podróży,* tekst opublikowany na blogu notatkiterapeutyczne.pl (dostęp: https://notatkiterapeutyczne.pl/podroz-terapeutyczna-d5762d14392e)
- Beata Pawłowicz, *Po drugiej stronie lustra: prawda o życiu psychoterapeutów*, 28 czerwca 2018, zwierciadlo.pl (dostęp: https://zwierciadlo.pl/lifestyle/226742,1,po-drugiej-stronie-lustra-prawda-o-zyciu-psychoterapeutow.read)
- Nancy McWilliams, *Terapeuta czy hochsztapler?* , „Charaktery" nr 5/2019, s. 30-31.

Dyrektor: Ewa Pilawska

Zastępca dyrektora ds. administracyjno-technicznych:
Zenon Migdalski

Zespół aktorski: Aleksandra Bogulewska, Magdalena Dratkiewicz, Małgorzata Goździk, Marta Górecka, Filip Jacak, Andrzej Jakubas, Marta Jarczewska, Sebastian Jasnoch, Monika Kępka, Karolina Kleniewska, Jakub Kotyński, Diana Krupa, Jakub Kryształ, Michał Lacheta, Barbara Lauks, Piotr Lauks, Karolina Łukaszewicz, Artur Majewski, Adam Marjański, Paulina Nadel, Zofia Plewińska, Jan Wojciech Poradowski, Ewa Sonnenburg, Barbara Szcześniak, Marta Maria Wiśniewska, Arkadiusz Wójcik, Magdalena Zając-Zawadzka, Artur Zawadzki, Beata Ziejka
Inspicjenci/Suflerzy: Izabela Papierska, Małgorzata Urzędowska

Kierownik literacki: Anna Maria Dolińska

Dział ogólny:
Kierownik Działu ogólnego:
Beata Kruszyńska
Główny specjalista ds. organizacyjnych:
Grażyna Bolimowska
Sekretariat/organizator pracy artystycznej: Dagmara Wierucka
Radca prawny:
Małgorzata Żurawik-Szychowska

Dział Księgowości:
Główna Księgowa:
Małgorzata Kwiecińska
p.o. Zastępcy Głównego Księgowego: Maria Zamojska
Starsza Księgowa: Ewa Rażniewska

Inspektor Ochrony Danych Osobowych: Krystyna Kołodyńska

Dział Promocji i Reklamy oraz Dział Sprzedaży i Obsługi Widzów:

Koordynator ds. Marketingu i Sprzedaży: Miłosz Słota
Rzecznik prasowy: Andrzej Jakubas
Specjalista ds. Promocji i Reklamy: Monika Grzegorczyk, Olga Goleń, Patrycja Zdziennicka
Kierownik Działu Sprzedaży i Obsługi Widzów: Małgorzata Myszkowska
Kasjer działu Sprzedaży i Obsługi Widza: Julia Kozioł, Anna Myszkowska, Sylwia Pawłowska, Dominika Wawrzyniak
Bileter, Szatniarz: Julia Cieślewicz, Oskar Krawczyński, Monika Olejniczak

Dział Techniczny:
Kierownik Techniczny: Edward Kołtek
Zastępca kierownika technicznego: Andrzej Kowalski
Zastępca kierownika technicznego ds. sceny: Marcin Stasiak
Specjalista ds. energetycznych: Dariusz Gajdka

Światło: Sylwester Wilk, Łukasz Broniewski
Dźwięk: Andrzej Otomański, Bartosz Adamiak, Bogusława Litwiniuk
Montaż dekoracji: Andrzej Rybicki, Marcin Stasiak
Garderoba, Rekwizyty: Tamara Fligiel, Bożenna Kłosińska (współpraca)
Charakteryzatorka, Fryzjerka: Anna Kocemba, Monika Mirowska, Zuzanna Wojciechowska
Prace modelatorskie: Krzysztof Drozdowski

Magazyny: Jarosław Żebrowski
Prace techniczne, Transport, Zaopatrzenie: Michał Muchewicz, Patryk Ozdoba

Flavia Coste (1973)

francuska aktorka teatralna i filmowa, reżyserka, autorka sztuk teatralnych, scenariuszy filmowych i powieści. Absolwentka Państwowej Szkoły Sztuk Teatralnych w Paryżu oraz Middlesex University w Londynie. Karierę rozpoczęła jako aktorka, występując głównie w teatrze, gdzie współpracowała z wieloma uznanymi reżyserami, takimi jak: Olivier Py, Fadhel Jaïbi, Didier Weill czy Pierre Pradinas. Swoją przygodę z pisaniem rozpoczęła w 2004 roku od scenariusza krótkometrażowego filmu „Sans Nom du Père". Film zdobył nagrody na wielu festiwalach filmowych, a następnie zaprezentowany został przez telewizję Arte. W 2010 roku jej krótkometrażowy film „La Mariée n'est pas qu'une marchande de Frites" pokazany był na Festiwalu Filmowym w Cannes. A w 2017 roku wyreżyserowała swój pierwszy film fabularny „Un jour mon prince". W tym samym roku jej pierwsza sztuka „Non à l'Argent" (polski tytuł „Kumulacja, czyli pieniądze to nie wszystko") została wystawiona w Théâtre des Variétés w Paryżu. Spektakl został bardzo dobrze przyjęty, a następnie z powodzeniem zaprezentowany w kilkudziesięciu francuskich miastach. Sztuka została przetłumaczona na siedem języków i doczekała się premier w innych europejskich teatrach oraz w Ameryce Południowej. W Théâtre des Variétés w Paryżu odbyła się także prapremiera kolejnej sztuki Coste „Alors on s'aime!" (tytuł polski „Pomoc sąsiedzka"). Sztuki Flavi Coste prezentowane były m.in. w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, Słowacji, Turcji, Belgii, Argentynie, Szwajcarii, Kolumbii, Chile, Urugwaju i Stanach Zjednoczonych. Od 2017 obejrzało je blisko milion widzów na świecie.

600 LAT ŁODZI

ŁÓDŹ KREUJE

PREZYDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA

MInIsterstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partner prapremiery

PURO HOTELS

amcor

opus film

HEXELINE

GALERIA ŁÓDZKA

Bilety 24
PARTNER TECHNOLOGICZNY

AUTOMATYKA BIUROWA
lapis bis

Unia Polskich Teatrów

UNIWERSYTET ŁÓDZKI

TVP 3 ŁÓDŹ

radio ŁÓDŹ

TOYA TV

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Łódzkie

Unia Europejska
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

„Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu samorządu województwa łódzkiego"Fundusze Europejskie dla rozwoju regionu łódzkiego „Budowa Małej Sceny Teatru Powszechnego w Łodzi"